Instytut Pamięci Narodowej

https://ipn.gov.pl/pl/aktualnosci/polityka/wywiady/56719,NIE-MOGE-O-TYM-SPOKOJNIE-MOWIC.html
27.04.2024, 05:55

NIE MOGĘ O TYM SPOKOJNIE MÓWIĆ

Przypominamy pierwszą część rozmowy z Karolem Tenderą, byłym więźniem niemieckich obozów KL Auschwitz i KL Flossenbürg (Leitmeritz), laureatem nagrody IPN „Świadek Historii”.

O Pańskim słynnym proteście porozmawiamy w drugiej części rozmowy. Dziś zapytam o przeżycia wojenne. Został Pan wywieziony na roboty do Rzeszy, z których Pan uciekł i wrócił do Krakowa. Nie było Panu jednak dane cieszyć się wolnością. Czy aresztowanie było przypadkiem, czy też wynikiem donosu?

To był przypadek. Umówiłem się w Krakowie z dziewczyną. Miałem jeszcze trzy kwadranse i pomyślałem, żeby wpaść do kumpla, Staszka, na ulicę Tomasza. Wchodząc do sklepu, minąłem się na schodkach z jednym facetem. Wyszedł już na zewnątrz, ale ze względu na duży ruch nie mógł przejść przez ulicę i stanął w pobliżu. Tymczasem zobaczył mnie Staszek i zaczął krzyczeć, że pytał o mnie ten pan, którego właśnie minąłem. Drzwi były otwarte i jegomość to usłyszał. Zawrócił. – Czy pan Tendera? – zapytał. Potwierdziłem. – Jestem z gestapo – powiedział nieznajomy, wyciągając legitymację. Wpadłem. Ech, gdyby tylko ten facet zdążył przejść przez ulicę… Wśród samochodów stał czarny citroën. Przy kierownicy siedział esesman, drugi byk stał obok, trzymając rękę w kieszeni. „Zaprosili” do auta.

Następny przystanek Pomorska 2?

Tak, zawieźli mnie do krakowskiej siedziby gestapo. Pierwsze lub drugie piętro. Po chwili przyprowadzili księdza po pięćdziesiątce. Zasugerowali, że się znamy. – Pierwszy raz księdza widzę – powiedziałem. Postraszyli mnie, że mnie „przekonają". Naskoczyli na mnie jak na bandytę i wtykali mi protokół do podpisania na obciążenie księdza i mnie, że mu pomagałem. Podobno fałszował kenkarty dla polskich bandytów. Taki protokół kazali mi podpisać, pan wie? Powiedziałem im, że tego nie podpiszę, ponieważ nigdy księdza nie znałem i nie widziałem. Zaczęli mnie bić po twarzy, na jedno ucho do dziś prawie nic nie słyszę. Skurczyłem się. Nie płakałem. Pomyślałem, że może się odczepią. Twardo naciskali jednak, żebym podpisał protokół. Dręczenie trwało ponad godzinę. Powiedziałem, żeby mnie zastrzelili, to rozwiążą problem. Nie zależy mi na takim życiu. Zaczęli ze sobą gadać po niemiecku. Trzymali nas z pół godziny, po czym zabrali księdza do celi. Młody esesman zabrał mnie do samochodu i zawiózł na ul. Montelupich. Byłem tam półtora miesiąca.

Jak Pan zapamiętał cele więzienne? Rekonstrukcja transportu aresztowanych. (Fot. M. Foks)

Sienniki na ziemi, chyba z pół roku nietrzepane, brudne. Dziesięciu chłopa w jednej celi. Wszy i pchły. Pamiętam Władysława Kroka, piłkarza Wojskowego Klubu Sportowego (WSK) i Gienka Bachledę-Curusia. Poza tym było starsze towarzystwo, dwóch księży. Pewnej nocy przyszło dwóch lub trzech esesmanów. Obudzili nas, ustawili w szeregu – nigdy się nie tłumaczyli, robili, co chcieli. Jeden podszedł i odliczał. Wybierali co piątego. Tym sposobem wyciągnęli dwóch. Okazało się, że w nocy zastrzelono dwóch policjantów niemieckich. W ramach represji z cel wybrali chyba siedmiu. Miałem szczęście, bo nie trafili na mnie, tylko na kolegę. Półtora miesiąca później przyjechały dwa samochody dostawcze. To był 5 lutego 1943 roku. Osiemnaście stopni mrozu, śnieg, a w samochodach z otwartą plandeką hulał wiatr. Podłoga wyłożona stalową blachą, zimna jak lód. Kazali nam klęczeć podczas jazdy, jeden za drugim. Miałem kapelusz, położyłem go pod kolana. Samochody padały ze względu na zaspy, trzeba było je wyciągać. Jazda do Auschwitz trwała ponad 2,5 godziny.

Skąd Pan wiedział, że jesteście w KL Auschwitz? Brama byłego obozu KL Auschwitz I (Fot. M. Foks)

Dowiedziałem się pod bramą *Arbeit macht frei*. Wiedzieliśmy, że jest taka brama i obóz. Wygonili nas z wozu. Wyobraża pan sobie trzygodzinną jazdę na zimnej blasze, jak na lodzie? Większość panów miała 48–60 lat, było paru księży, ze trzech lekarzy, kilku biznesmenów i nauczycieli. To nie byli chłopi ze wsi, tylko inteligencja. Jechało też kilku młodych z miasta, podejrzane typki, stroniliśmy od nich. Wyskoczyliśmy. Nogi zdrętwiałe, zmarznięte. Niektórzy upadli. Esesmani bili nas grubym szlauchem wypełnionym piaskiem. Uczucie gorsze od ciosów żelazem. *Loos, Loos, schneller verfluchte!* – stale poganiali. Uciekałem chyłkiem, by nie dostać w głowę. Zapędzili nas do sauny (łaźni). Przeszliśmy chrzest bojowy. Ostrzygli nas, kazali się rozebrać i zostawić ubrania. Przez sitka puścili gorącą wodę. Parzyło jak cholera. Dali mydełko z napisem RIF. Smarowaliśmy się nim, choć prawie się nie pieniło. Później dowiedzieliśmy się od kolegi, że jeden z esesmanów powiedział, iż skrót RIF oznacza *reines jüdisches Fett*, czyli „czysty żydowski tłuszcz"... Po chwili zamknęli wodę i wypędzili nas na zewnątrz. Rozgrzane ciało, na zewnątrz osiemnaście stopni mrozu, a nie było czym się wytrzeć. Tak na marginesie, po wojnie na jednym ze spotkań powiedziałem do Niemców – to wasi ojcowie, wasi dziadkowie mordowali ludzi i już pierwszego dnia pokazali swój lwi pazur.

Co oni na to?

Uszy po sobie.

Wróćmy do pierwszego dnia.

Władek, wysoki krakus, piłkarz, zaczął mnie masować, obijać po plecach. Masowaliśmy się, chroniąc przed zimnem i czekając, aż przyjedzie rolwaga (wózek na dwóch kółkach). W jednej rolwadze były spodnie, w drugiej bluzy, w trzeciej koszule i w czwartej czapki. Butów nie było, tylko zelówka drewniana ze szmatą na wierzchu i kawałkiem drutu, żeby nie spadała. Bez kalesonów i skarpetek. Zagnali nas na Blok 8a, na pierwsze piętro. W sztubie

(izbie) były drewniane dwupiętrowe łóżka z siennikami. Łóżko przypadało na dwóch więźniów. Do przykrycia się mieliśmy tylko jeden cienki kocyk. Wszy i pchły. I tak nie było tak tragicznie jak w Birkenau.

Więźniowie wspominają męczące ćwiczenia, którymi ich torturowano. Blok 8 byłego obozu KL Auschwitz I (Fot. M. Foks)

Przez całe siedem czy osiem dni ściągano nas o szóstej rano i goniono po uliczce międzyblokowej. *Hüpfen* (skoki w przysiadzie, tzw. żabka), *Rollen* (toczenie się po ziemi), *Kniebeugen* (przysiady). Najgorsze było *Rollen* po śniegu i błocie. Nie było się potem gdzie osuszyć ani umyć. Mówię to często szwabom. Wyobraźcie sobie, że zabierają was od mamy i taty z ciepłego łóżeczka, przywożą tutaj do smrodu i brudu, między wszy, a nawet szczury i myszy. Najgorzej miały kobiety. W Birkenau nie było nic, ani żarówki, ani pieca. Powiedziałem do Władka, że gdybym miał pistolet, tobym się od razu zastrzelił. 100 430 – to było moje nazwisko.

W jaki sposób wykonywano numer obozowy?

Szóstego lub siódmego wieczora przyszło dwóch esesmanów z dwoma więźniami funkcyjnymi. Więzień trzymał kałamarz z atramentem. Esesman miał długi jakby patyczek z drzewa, jak pędzelek, na końcu którego było normalne metalowe pióro. Esesman stał obok, maczał, trzymał mnie za rękę i naciskał miejsce na skórze. Cyfry wychodziły nierówne. Po odejściu naplułem na tatuaż i starałem się zmazać numer – udało mi się tylko z zerami. Rozdzielili nas na komanda, czyli grupy robocze. Na komandzie byłem może niecały miesiąc. Po wieczornym apelu esesman wyczytał numery, chyba piętnastu nas było. Nazajutrz, o pół do szóstej rano mieliśmy się stawić przed kuchnią obozową. Jest tam

szubienica, do dziś [po wojnie Muzeum wykonało rekonstrukcję tej szubienicy - przyp. M. F.]. Przyszliśmy tam. Zaprowadził nas na Blok 28, gdzie na parterze było specjalne laboratorium. Na górze były sztuby, duże, z metalowymi łóżkami, siennikami. Po zastrzyku przeszliśmy tam. Przez kilka dni byliśmy obserwowani. Przychodził lekarz w białym kitlu i dwóch esesmanów, którzy zawsze mu towarzyszyli. Czasem nakładali rękawiczki, bali się zarazić. Dwa razy byłem oglądany. Kazali mi wstać. Coś zapisywali. Dawali nam jakieś pastylki, oprócz tego dostawałem je od pielęgniarza. Tak minęło siedem lub osiem dni. Na tym bloku, nazywanym *Krankenbau*, było trzech pielęgniarzy. Jednym z nich był Stanisław Głowa z Krakowa, który przeżył. Mieliśmy po czterdzieści stopni gorączki. Czterech więźniów umarło. Po kilku dniach spadła mi temperatura. Po wojnie jeden z lekarzy niemieckich zapytał mnie, co mi wstrzyknęli. Głupio mi było, bo przy zabiegu nie wolno mi się było słowem odezwać, a tym bardziej pytać o rodzaj wstrzykiwanej substancji. Później dowiedziałem się od kolegów, że nazwę mam napisaną na teczce – *Preparat BE 1034*, firmy Bayer. Kiedy byłem na chodzie wypuścili mnie… do roboty, a robota była w antyludzkich warunkach.

Blok 28 byłego obozu KL Auschwitz I (Fot. M. Foks)

Wspominał Pan kiedyś o punkcie aptecznym, w którym funkcję farmaceuty pełnił pan Marian Toliński.

Znałem go dobrze osobiście. To był punkt apteczny – na temperaturę, dolegliwości żołądkowe. Lekarzem w *Krankenbau* był m.in. oddany nam dr Władysław Fejkiel. Zajmował się szpitalem, ale co to za szpital – pracownia i kilka pokoi, żeby obserwować chorych.

Czy jedzenie na bloku szpitalnym różniło się od codziennego obozowego

„menu”?

Nie różniło się niczym. Zwykła zupa, kapusty trochę, kasza, ziemniak, czasem flak się przyplątał, koński zresztą. Lekarze interesowali się tylko tym, jakie wyniki dają te zastrzyki. Jak podawała prasa, we Frankfurcie jest Niemka, która mówi, że Niemcy dbali o więźniów. Bzdury!

Wrócił Pan do komanda…

Upłynęło koło miesiąca, może więcej. Wezwano młodych więźniów z kilku bloków i odprowadzono pod eskortą do Birkenau. Dopiero po drodze kolega z Poznania zapytał eskortującego nas policjanta niemieckiego, dokąd idziemy. – Do sanatorium, podleczą tam was lepiej – powiedział. Wiedział, ze jesteśmy królikami doświadczalnymi. Na teren Birkenau weszliśmy przez bramę. Pamiętam drogę wybitą cegłą i rowy odwodnieniowe. Szedłem po błocie, a w nim półtrupy. Wołają, jeden o wodę, drugi o chleb. Dajcie spokój. Sodoma i Gomora. – Władek, tu stracimy życie, tu jest nasz koniec – powiedziałem. Na szczęście kolega był optymistą. Powiedział, żebym się nie łamał, że musimy to przeżyć i wrócić do Krakowa. Podtrzymał mnie na duchu. Jak mnie pytają, czy mam w sobie jakiś rewanżyzm, czy jestem wściekły, odpowiadam, że owszem, jestem wściekły – na hitlerowców.

Warunki w Birkenau różniły się od tych w Auschwitz I.

Przyszliśmy pod takie dziadowskie drzwi. W środku budynku było przejście, po bokach półki. Najgorzej mieli ci, co leżeli na dole, gdzie chodziły myszy i szczury. Nie było drabinki, trzeba było się wspinać. To były specjalne szykany, by człowieka załamać psychicznie. Pełno ludzi, na półkach leżą tylko drewniane wióry. Więcej nic. Mokre, obsikane, ufajdane. Większość osób miała *Durchfall*, czyli biegunkę i musieliśmy wchodzić w takie gówna, za przeproszeniem. Powiedziałem do Władka, że idę na druty, bo tu można zwariować. Potraktowali nas jak bandytów, jak zbrodniarzy. Nie mogę o tym spokojnie mówić, wie pan, bo mnie to, że tak powiem, wzrusza…

Wnętrze murowanego bloku na odcinku BIb byłego niemieckiego obozu zagłady KL Auschwitz II - Birkenau (Fot. M. Foks)

Niemcom mówię, że jak znają wieś, to wiedzą, że koniowi, krowie, świni czy baranowi co trzy, cztery dni wymienia się słomę na świeżą, by nie leżał w moczu, a nam kazali w nim leżeć. „Durchfalista" to człowiek chory, zmęczony życiem. Jak szedł esesman, trzeba było zdjąć czapkę. Widziałem przez okno esesmana, obok niego szedł *muzułman* [więzień wycieńczony chorobą głodową – przyp. M.F.]. Styrany, chory, głodny. Patrzył się na ziemię, szukając kawałka ziemniaka. Esesman go zawołał. Nie słyszałem zza szyby, ale domyślałem się, że ma pretensję o czapkę. Uderzył więźnia w głowę, z rozmachem, a wystarczyło tylko trochę popchnąć, by się przewrócił. Więzień upadł na ceglastą ziemię, uderzył skronią i zmarł. Kilkanaście minut później przyszło dwóch więźniów i załadowało go na rolwagę.

Pana zapewne również dopadła biegunka.

Tak, liczyłem się z tym, że skonam, ale Władek powiedział, że jest tutaj *Krankenbau*. Budynek znajdował się opodal kuchni, był otoczony szczelnym płotem. Poszedłem tam. Otworzyli bramę. Przed drzwiami sakramenckie błoto. Leżało z piętnaście półtrupów. Wołali o pomoc. W środku na półkach pełno biedaków. Jeden miał trepy z gumy, jakby kalosze. Ukradłem je, bo na podłodze był kał. Wołam pielęgniarza z gwiazdą Dawida i proszę o pomoc na biegunkę. – Tu nie ma lekarza, jesteś tutaj, bo za dwa dni spalą cię w krematorium – powiedział. Spytał, skąd jestem. Okazało się, że obaj jesteśmy z Krakowa. To było moje szczęście. – Dam ci pastylki na temperaturę, a jutro cię wypiszę. Niech ci

koledzy palą chleb na czarny węgiel – poradził mi pielęgniarz. Miał na imię Marian. Podziękowałem mu. Rano mnie wypisał. Wyszedłem jako „zdrowy”. Pewien kapo zobaczył, że wyszedłem ze szpitala i powiedział, żebym z nim poszedł, bo potrzebuje ludzi. Wziął mnie, takiego półtrupa, na bocznicę do znoszenia z wagonów elementów barakowych. Nosiliśmy je na ramionach razem z Żydami, aż krew się lała. Co roku chodzę na grób Władka na cmentarzu Rakowickim, zapalam świeczkę i z nim rozmawiam. Dziękuję mu za życie.

Fragment odcinka BIb byłego niemieckiego obozu zagłady KL Auschwitz II - Birkenau (Fot. M. Foks)

Czy widział Pan przyjęcie transportu w Birkenau?

Przyjechało parę wagonów *Zugangu*. Otworzyli drzwi. Wewnątrz ludzie z walizkami, a na walizkach napisy, po żydowsku. Jeden z Żydów, którzy ze mną pracowali, powiedział, że to jego rodacy, z Belgii. Tymczasem Niemcy ubliżali Żydom – kupcom, lekarzom, nauczycielom... Od razu zabrali mężczyzn pod eskortą. Zostały babcie, matki i dzieci, same chłopaczki. Pamiętam, że esesmani mieli długie, metalowe sztyce, które wsadzili do tego błota, przewiązali linkę i gonili pod nią dzieci. Chcieli zorientować się, ile mają lat. Działy się dantejskie sceny. „Esesmanki” [nadzorczynie nie były członkami SS, wchodziły w skład załogi SS po podpisaniu kontraktu zawodowego z SS-Totenkopf - przyp. M. F.] miały takie harapy z brązowej skóry z frędzlami na końcu. Dzieci trzymały się matek, a nadzorczynie biły po głowie. Wtedy straciliśmy wiarę w Boga.

Dlaczego?

Polecamy portal truthaboutcamps.eu

Zobaczyłem dzieci, które nie dawały się oderwać od matek. Esesmani i „esesmanki" na siłę wyrywali je matkom i wrzucali do rolwagi, czyli głębokiego wozu na dwóch kółkach. Dzieci płakały, wrzeszczały. – Gdzie jest ten Bóg wszechmocny? – zapytali mnie Żydzi – Patrzy, jak mordują tu nasze dzieci, matki i babki. On chyba chroni katów, którzy mają napis *Gott mit uns* na klamrze, a nas pogrzebał – mówili. Zapytałem później kolegę. – Władziu, czy Ty wierzysz, że istnieje Bóg wszechmocny? Dlaczego nie potrafił zatrzymać morderstwa tych dzieci i kobiet? Przyznał, że też stracił wiarę.

Czy rozmawiał Pan o tym po wojnie z duchownymi?

Między innymi z kardynałem Dziwiszem. Powiedziałem mu o tym, jak na bocznicy informowano deportowanych, żeby się nie bali, bo idą do kąpieli, a oni szli pod prysznic tylko po to, żeby ich obsypać cyklonem. Doskonale to wiemy od członków *Sonderkommando*. Kardynał się zastanowił. – Wie pan – powiedział spokojnie po chwili – jak pan widział takie zbrodnie, to mogły się panu takie myśli nasunąć. – Nasunęły mi się – odpowiedziałem – przestałem wierzyć i chodzić do kościoła. Kardynał zapytał, czy się nawrócę. - Nie wiem, co będzie potem. Zobaczę. Na razie próbuję się odnaleźć - odpowiedziałem.

Pozostaliście w Birkenau czy wróciliście do Auschwitz I?

Na bocznicy byłem może dwa tygodnie. Sakramencka robota. Zimno, lał deszcz, a niemiecki drań stał pod pałatką. Mokry kładłem się do wszy. Byłem zrezygnowany. Esesman zaprosił nas do pustego baraku, w którym było ok. 150 osób. Kazano nam rozebrać się do naga. Położyliśmy ciuchy na ziemi. Musieliśmy gęsiego przejść obok pięciu esesmanów, z których jeden był w białym kitlu. Dowiedzieliśmy się, że to jest selekcja do Dory-Mittelbau. Władek powiedział, żebym w przypadku odrzucenia ubrał ciuchy, przeszedł na koniec i otworzył okno, a oni mnie ściągną do środka. Tak zrobiłem. Selekcja trwała jeszcze pół godziny. Wygonili nas z baraków i ustawili rzędem. Kupa esesmanów. Powróciliśmy do obozu głównego. Chłopaki nieśli mnie pod rękę. Doszedłem do łaźni. Tam też była komisja. Wsadzili mnie do *Krankenbau*, gdzie wcześniej leżałem. Zajęli się mną polscy pielęgniarze i dali dietetyczne jedzenie. W sześć lub siedem dni doszedłem do siebie. Kiedy wyszedłem z bloku dali mnie do *Gleisbaukommando*, czyli budowy szyn kolejowych na podwyższeniu – wale. Pracowałem z Żydami. Szyna jest długa i waży 200 kilo, a nas było sześciu. Po paru dniach znów pomyślałem, że pójdę na druty i spalą mnie na śmiecia.

Jakim sposobem Pan tego uniknął? Budynek kuchni na terenie byłego obozu KL Auschwitz I (Fot. M. Foks)

Poszedłem do kolegi, Kazka Szelesta, sportowca z Krakowa. Powiedział, że kapem kuchni jest Polak, Franciszek Nierychło z Krakowa. Kojarzyłem nazwisko od ojca, który opowiadał mi kiedyś o kolegach muzykach. Poszedłem rano, z duszą na ramieniu. Powiedziałem Nierychle, że jestem synem Stanisława Tendery, który wspominał mi o nim. - Znam Staszka, grałem z nim. A co Ty tu robisz? – zapytał. - W łapance mnie złapali. Chciałbym prosić, by mnie Pan wziął do kuchni – odpowiedziałem. Zgodził się. Zadzwonił na *Schreibstubę*, gdzie urzędował Jerzy Pozimski ze Śląska. Poprosił o przepisanie mnie na więźniarską kuchnię. Rano byłem już w kuchni niedaleko szubienicy i gotowałem zupę. Byłem tam tylko kilka ostatnich miesięcy, do 28 października 1944 roku. Dowiedziałem się od Felka Włodarskiego, intendenta, że chłopaki organizują ucieczki. Namówił mnie do włączenia się w pracę tajnej organizacji i zlecił przygotowywanie paczek z jedzeniem dla uciekinierów. Dostarczałem je.

Trafił Pan do Leitmeritz.

W październiku. To był podobóz Flossenbürga. Byłem w *Effektenkammer*. Tam rozbierano więźniów i sortowano odzież. Sam nosiłem pożydowską marynarkę i spodnie. Byłem tam do 7 maja 1945 roku.

Budynek byłego krematorium podobozu Leitmeritz (Fot. M. Foks)

Pomnik ofiar podobozu Leitmeritz (Fot. M. Foks)

Upamiętnienie ofiar podobozu Leitmeritz (Fot. M. Foks)

Jak Pan zapamiętał pierwszy dzień wolności?

7 maja komendant Kurt Panicke ogłosił, że jutro pojedziemy do swoich domów. Dostaniemy zaświadczenie i będziemy jechać za darmo. Powiedział parę słów i uciekł. Tymczasem Czesi nam mówili, że mają zamiar wsadzić nas do sztolni, które wykuwali do produkcji małych tankietek. Nie wiem, co się stało, że się rozmyślili. Wstaliśmy rano, okazało się, że budki strażnicze są puste, brama otwarta i nie ma nikogo z załogi. Zaproponowałem dwóm kolegom, żebyśmy poszli polami, do chłopów, żeby się przebrać i zjeść coś lepszego. Część więźniów poszła ulicami, my polem. Rankiem doszliśmy do dużego gospodarstwa rolnego. Wyszło dwóch mężczyzn, ale mówili po czesku. Wyjaśniłem, że jesteśmy więźniami z pobliskiego obozu, że przyszliśmy po jakieś ciuchy i chcieliśmy wykąpać się. W środku była jeszcze Czeszka. Zabili świnię. Zjedliśmy sutą kolację, wykąpaliśmy się, a potem dali nam pokój. Okazało się, że w sąsiednim domu przebywają trzy Niemki – matka i dwie córki. Poprosiły mnie, żebym z nimi był, szczególnie po południu, bo spodziewają się, że lada chwila wpadną tu sowieckie wojska. Rosjanie byli już w Dreźnie, siedemdziesiąt parę kilometrów stąd. Bały się, bo wiedziały o tym, że Stalin dał glejt zdobywcom na gwałcenie kobiet. Pewnego razu byłem świadkiem egzekucji. Widzieliśmy, jak trzech Rosjan zaczepiło kolejarza. Zastrzelili go. Baliśmy się.

A Niemców Pan u czeskich gospodarzy nie spotkał?

9 maja rano przyszło dwóch. Siedziałem wtedy na śniadaniu u Niemek i szlifowałem gramatykę. Podobały mi się. Czech przyprowadził Niemców. Nie mieli dystynkcji, czapek i pasa. Koniecznie chcieli dostać cywilne ubrania. Pytali, czy jest tutaj dyrektor. Nie było,

ponieważ zastrzelił żonę, dwie córki, psa, a następnie popełnił samobójstwo. Niemcy błagali o pomoc. Jeden był z Essen, drugi z Berlina. Podejrzewam, że służyli w organizacji wojskowej.

Mimo to daliście im ubrania?

Zaproponowałem Czechowi, byśmy pojechali na rynek. Magazyny są otwarte, więc weźmiemy ubrania dla mnie i kolegów. Staszek zapytał, dlaczego się martwię o szwabów. Byłem jeszcze przepojony katolicyzmem, więc zapytałem kolegę czy jest katolikiem. – Ratujmy ludzi, przecież on mnie nie bił i nie wchodzę w to, co robił – powiedziałem. Wziąłem z magazynów kilkadziesiąt ubrań i par butów. Wróciliśmy, przebraliśmy się. Zawołałem Niemców i Niemki, by zabrali ubrania. Przebrali się i poprosili Czechów, by spalili mundury.

Podziękowali?

Jeden z nich wyraził wdzięczność, że podałem im rękę w potrzebie i podarował mi portfel, który dostał od swojego szefa, kiedy był w jego ochronie. Na każdej stronie jest wytłoczony cesarz. Otto Bismarck też jest. W logo Bismarcka napisano – „My Niemcy boimy się tylko Boga, poza tym nikogo na świecie". Niemcy mordowali i gazowali kobiety, dzieci, ale wierzyli w Boga. Jak to pogodzić?

Rozmawiał Maciej Foks

Dziękuję dr. Jackowi Lachendrze, zastępcy kierownika Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, za konsultację.

Zapraszamy do lektury drugiej części rozmowy

MATERIAŁ UDOSTĘPNIONY W RAMACH AKCJI
pamiętamy o AUSCHWITZ
PORTALU IPN WWW.PAMIEC.PL